

CYPRIAN NORWID

N

PISMA WYBRANE

TOM 1

Wiersze

Wybrał i przedmową opatrzył Wiesław Rzońca

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

I
TWÓRCZOŚĆ KRAJOWA

SAMOTNOŚĆ

SONET

Cisza – niekiedy tylko pająk siatką wzruszy,
Lub przed oknem topolę wietrzyk pomuskuje;
Och! jak lekko oddychać, słodko marzyć duszy –
Tu mi gwar, tu mi uśmiech myśli nie krępuje.

Jak niewolnik, co ciężkie siłą więzy skruszy
I zgasłe życie w sercu na nowo poczuje,
Tak ja, na chwilę zwolnion z natrętnych katuszy,
Wdzięk i urok milczenia czuję i pojmuję.

Bo gdy w kole biesiady serce nas nie łączy,
10 Gdy różnorodne myśli mieszkać z sobą muszą,
Gdy dusza duszy pojąć, zrozumieć niezdolna –

Próżno nektar napojów hojnie się wysączy;
Śmiechy, piosnka, biesiada – wszystko jest katuszą;
U mnie rozkosz i życie, gdy moja myśl wolna.

MÓJ OSTATNI SONET

Bądź zdrowa! – tak ponury Bajron żegnał żonę,
Tak i niejeden luby lubą swą niestałą,
Lecz mych pożegnań chwila będzie oniemiałą,
Chociaż zawsze wymownie oczy Wspłomienione.

Teraz więc, póki jeszcze Niebo jest łaskawsze,
Póki jasność Twych spojrzeń jeszcze dla mnie świeci,
A zasłona przyszłości czarnych chmur nie wzniesi,
Żegnam Ciebie, o luba, żegnam Cię na zawsze.

Na zawsze?... – może z żalem Twe usta powtórzą,
¹⁰ Może nawet Twe oko w rozstania godzinie
Uroni łezkę, kiedy wspomnienia się wzburzą.

Lecz żal ten, jak ślad łodzi płynącej, przeminie
I łza oschnie, gdy losy radość Ci wywróżą,
I w pierzchliwej pamięci pamięć o mnie zginie.

[Piątek, o 5 z rana]

WSPOMNIENIE WIOSKI

Nie lubię miasta, nie lubię wrzasków,
 I hucznych zabaw, i świetnych blasków,
 Bo ja chłop jestem – bo moje oczy
 Wielmożna świetność kole i mroczy.
 Miasto – złocony kraniec przepaści!
 Stań na nim, spojrzuj, a dreszcz lodowaty
 Zatrząsę ciałem i członki namaści.
 Miasto – to przedsięń piekielnej zraty;
 Patrz – tam zjawiska gmatwają się tłumne,
 10 Tam cudów siła – tam głupstwa rozumne,
 Obok wieśniaczej prostoty stawione,
 W nieobeznanym a gwałtownym człeku
 Wzbudzić potrafią gniew niechrześcijański,
 Wzbudzić potrafią nudności szalone,
 I na myśl rzucić pleśń późnego wieku;
 O! one mogą na twarz wywlec śmiech szatański,
 Z jakim się czasem zjawia pośród zabaw głośnych
 Dziwaczny pielgrzym, i patrzy na gości,
 I śpiewów słucha donośnych...
 20 Ale ten pielgrzym w chaosie radości
 Patrzy na ludzi jak ów wąż rzeźbiony,
 Kształtnie nad czarą wina pochylony,
 Martwo, lecz chytrze patrzący na muchy,
 Co się spętały w pijaństwa łańcuchy.

 Miasto!... to ciemny, nieczysty przedsięnek,
 Którego niebo, dymem okopcone,
 Nie zna jutrzeńki, nie zna wschodu słońca,
 Ani rozumie, co śpiewa skowronek.

Tam – w mieście – wszystko cyrklem wymierzone,
 30 A od początku życia aż do końca
 Człek, patrząc w zegar, na jego tablicy
 Widzi wschód – zachód – i noc safirową,
 Tylko po tańcach znajomą stolicy:
 Tam – w mieście – ujrzyś ziemię inną, nową,
 I ludzi innych – tam piewca, gdy śpiewa,
 To się oklasków, wawrzynów spodziewa.

Oklask? – to echo, a wawrzyn? – to ziele,
 Na naszych łąkach piękniejszych jest wiele!

Wieś!... to me życie, to podarek boży!
 40 To kwiat, co spada z anielskiego czoła,
 Gdy go dłoń lekka lekko w sploty włoży.
 O, wieś, z początku cicha i smętnie wesoła,
 Leży jak flet, co w sobie liczne pieśni tłumi,
 Lecz weź no ten flet do ust, pocałuj go szczerze,
 A dopiero usłyszysz, co on śpiewać umie,
 A dopiero on pieśni dla ciebie wybierze;
 I będzie ciebie błagał – będzie ciebie prosił –
 Ażebyś go przy ustach pałających nosił.

Na wsi – słowik jest piewcą; on tam nie dba wcale,
 50 Czy go pośród oklasków przyjmą okazale,
 On, w nocy pod okienkiem siadłszy na kalinie,
 Nawet o tym i nie wie, że śpiewa dziewczynie;
 On wesół skubie listki wonnego jaśminu,
 Bawi się nimi, gęślarz, swobodny – szczęśliwy,
 Bo dla niego liść każdy jest liściem wawrzynu.

Na wsi burza przeraża! piorun jest straszliwy,
 Gdy wije się po niebie i przegryza chmury:

Lecz w mieście nie dosłyszają słów Matki Natury,
Którą pokaleczywszy, i złożywszy w grobie,
60 Bawią się – tańczą sobie...

Nie lubię miasta! nie lubię wrzasków,
I hucznych zabaw – i świetnych blasków,
Bo ja chłop jestem – bo moje oczy
Wielmożna świetność kole i mroczy.

Więc na wieś wrócę – o wsi wesola!
Ty mię powitasz, kwiatku anioła.

Tak – na wieś wrócę, do swoich wrócę,
Sterczące kości napotkam w roli,
I dla tych kości piosnkę zanucę.

70 Już wracam myślą – wzrok jej sokoli
Naprzód zobaczył lipy cieniste,
Zielone smugi i wody czyste.

Serce, ty czujesz strony rodzinne,
Bo tam dla ciebie było wesele,
I szczerze modły w wiejskim kościele,
I czucia szczerze – niewinne...

Noc – rosa pada, myśl ma chwilkę leci,
Między lipowe, topolowe drzewa,
Tam, kędy w oknie błądy płomyk świeci:
80 I przyleciała – pod płótem stanęła,
Jak żebrak, co się jałmużny spodziewa –
Łagodnym wzrokiem w oknie utonęła,
Lecz nikt nie widział, że ona tam stoi,
Nikt jej tam wcale nie czekał,

Tylko pies wierny zerwał się – zaszczeakał.
„Czy poczuł wilka? czy się czego boi?
Ze tak ujada bez końca”.

O nie, nie poczuł ni wilka, ni strachu,
Tylko myśl moją – mej pamięci gońca –

- ⁹⁰ Moje wspomnienie poczuł i przywitał;
Bo on tam o nie nieraz, wyjąć, pytał,
On jeden uczył, gdy stało za płotem,
I kiedy bliżej przyleciało potem,
By na rodzinnym się dachu.

DUMANIE [I]

Gdzie by też tak kamienne ten Bóg serce nosił,
 Żeby tam smutny człowiek już nic nie wyprosił.

Kochanowski

Dziki smutki, jak kolcem najeżone głogi,
 Obrosły tego życia jałowe odłogi,
 Chmury niebo zakryły – a jeśli na chwilę
 Słońce ciemny horyzont uśmiechem pozłoci,
 To ten uśmiech znikomy trwa zaledwo tyle,
 Ile kwiat czarodziejski tajemnej paproci.
 Człowiek żali się, jęczy, czasami przeklina,
 Czasami znów, natchniony, załamuje dłonie,
 Patrzy, szuka, czy jest gdzie w niebiosach szczelina,
 10 Przez którą można spojrzeć – lecz oko zepchnięte
 Spada i w łzach rozpaczy zanurza się, tonie.
 Człowieka łamią bóle, serce kamienieje,
 A niebo, tak jak dawniej milczące, zamknięte,
 Ani płacze – ani się śmieje!
 Wtem trup uczuć, tak zwany Rozsądek, przychodzi
 I zaczyna tłumaczyć poważnie, rozumnie,
 Że myślom w niebo wzlatać wcale się nie godzi,
 Że dla nich dosyć cichej, domowej zagrody;
 Tak, jak gdyby powiadał: „Bogdaj to żyć w trumnie!
 20 Bo w trumnie nie ma burzy i nie ma pogody”.
 Biedny, ach, biedny człowiek! cóż poczniesz?... azali
 Będzie czekał, aż wszystko w sercu się wypali?
 Aż z wyschłymi piersiami, z wypłowiałym czołem,
 Z oczami zamglonymi zostanie na świecie,
 Jak urna napełniona leciuchnym popiołem,